Nr. 109. We Lwowie — Niedziela 19 kwietnia 1896. Rok XXXVI.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Konsulaty austro-węgierskie w Filadelfii i Kurytybie.

Lwów d. 18. kwietnia.

Mają być utworzone nowe konzulaty austro-węgierskie w Kalkucie, Singapore, Hongkongu, Kurytybie (w Brazylii) i Filadelfii. Utworzenie trzech pierwszych, w ogniskach handlu wschodnio-azyatyckiego — odpowiada myśli zajęcia się rozwojem handlu, którą, jak właśnie w *Pester Lloydzie* w swoim czasie dobitnie podnoszono, powziął hr. Badeni obejmując ster rządów Przedlitawii. Utworzenie dwóch ostatnich konzulatów przyszło do skutku dopiero wtedy, gdy Madiarom świtać zaczęło, jakiem ogromnem niebezpieczeństwem zagraża im wychodźtwo do Ameryki. W motywach swoich rząd wspólny powiada, że utworzenie tych dwóch konzulatów „okazało się niezbędnem ze względu na ochronę interesów immigrantów węgierskich". — Rzecz jednak ma się cokolwiek inaczej — rządowi węgierskiemu mało co zależy na konzulacie w Kurytybie, dokąd z Węgier nikt prawie nie emigruje, ale zależy na tem rządowi austryackiemu, zwłaszcza ze względu na wychodźców galicyjskich, i jego to ostatecznie dziełem jest ustanowienie konzulatu w Kurytybie, jak i przydzielenie p Czesznaka, Krakowianina, do konzulatu w Pittsburgu, nieskończenie co do emigracyi ważniejszego niż konzulat w Filadelfii.

Pester Lloyd omawiając właśnie tę sprawę podnosi, że emigracya z górnych Węgier ogromne przybrała rozmiary, a najliczniejszego zastępu dostarczają Niemcy ze Spiża, Słowacy a ostatniemi czasy Rusini. „Wedle ostatnich wykazów autentycznych żyje w Stanach Zjednoczonych 80.000 Rusinów węgierskich, a ogół bawiących tam poddanych węgierskich liczyć można na pół miliona osób". Wielka to strata rąk roboczych w kraju, dodaje *P. Lloyd*, ale 75 procent emigrantów wraca do Węgier, zarobiwszy w Stanach Zjedn. dwa do półtrzecia tysiąca zł. Związek z ojczyzną nigdy się nie zrywa; emigranci ciągle posyłają pieniądze do domu, i posyłki te wyniosły na pocztach komitatów ödenburskiego, korzyckiego i preszburskiego w pięciu ostatnich latach 40 milionów zł. Jest to więc niejakie powetowanie straty w ludziach, ale tem bardziej przeraził się rząd węgierski polityczną stroną sprawy. Jeżeli bowiem emigranci wracają z pieniądzmi i pieniądze rodzinom swoim posyłają, to ogromnie potęgują antymadiarską propagandę w kraju.

Jak *Pester Lloyd* donosi, — a zresztą wiemy z tryumfującego *Hałyczanyna* i lamentującego *Diła* — ogromnie się szerzy propaganda panslawistyczna, pod kierunkiem Ropnianka, Słowaka, eks-alumna, który mianowicie z Pittsburga agituje między liczną tam emigracyą węgierską w usługach panslawizmu i prawosławia. Słowackie *Amerikanske Slovenske Noviny* szerzą wściekłą nienawiść do Węgier i Madiarów; to samo słowackie towarzystwo „Union Narodni Slovenski Spolek", które w 200 filiach 6000 członków liczy; z tych już wielu przeszło na prawosławie. To samo towarzystwo „Jednota" w Hazletow, liczące w 180 filiach 5.500 członków. To samo „Jednota", która ma zastąpić barbarzyńsko przez Madiarów zniesioną „Maticę" w Św. Marcinie turczańskim.

Kiedy się mnóstwo zebrało Rusinów galicyjskich i węgierskich i Słowaków w Stanach Zjednoczonych, założył Pobiedonoscew w San Francisco biskupstwo prawosławne, chociaż tam ani jednego szyzmatyka nie było. Obecnie biskup ten założył już 12 kościołów i ma przeszło 12.000 wyznawców, głównie Rusinów galicyjskich i węgierskich. (Czesi są silni i nie dają się łapać.) Agitatorzy z ramienia biskupa rosyjskiego wysyłani poprostu przedstawiali ludziom, że misya ta rosyjska posiada dziesięć milionów dolarów i że każdy Słowak w trzy lata po przejściu na prawosławie otrzyma pensyę od synodu petersburskiego. Kilku już księży rusko-unickich z Węgier, którzy się udali do Stanów Zjedn., przeszło na szyzmę.

„Oto — kończy *Pester Lloyd* — najsmutniejsza strona ruchu emigracyjnego i zasługuje on na najbaczniejszą uwagę tak ze strony rządu, jak i wyznań grecko-katolickiego i protestanckiego. (Słowacy są w przeważnej części protestantami). Kiedy środki ekonomiczne zapobiegną emigracyi, to trudno przewidzieć; tembardziej należy się zająć przeszkodzeniem, aby nasi ziomkowie wiary i narodowości nie zmieniali; trzeba w tym względzie jak Rosya działać przez prasę i wysyłanie księży i nauczycieli dla naszych emigrantów. Trzeba będzie pomyśleć o utworzeniu grecko-katolickiego wikaryatu (biskupstwa bez praw biskupa dyecezyalnego) w Stanach Zjednoczonych, tudzież o utworzeniu nowych konzulatów w Stanach Zjednoczonych, aby wdzięczni za opiekę dla swoich interesów robotniczych emigranci wiernymi pozostali swojej ojczyźnie i wierze".

Jak systematycznie organizują tę sprawę z Petersburga, dowodzi fakt następujący. Wiadomo, że *Hałyczanyn* poruszył sprawę zwrócenia emigracyi naszych włościan ruskich na Sybir, zamiast do Brazylii, i zapowiadał nawet utworzenia komitetu w tej sprawie. Tymczasem — jak wczorajszy *Hałyczanyn* donosi — *Nowoje Wremia* wystąpiło przeciw temu planowi, pod pozorem, że „nie należy osłabiać elementu russkiego w Galicyi, coby było wodą na młyn Polaków, dążących do zniszczenia Russkich w Galicyi." *Nowoje Wremia* wie, że emigracyę powstrzymać trudno; niechaj przeto Rusini galicyjscy emigrują do Ameryki, gdzie ich w stanach Zjedn. pochwycą ajenci rosyjscy; będzie też można w Brazylii założyć biskupstwo prawosławne rosyjskie.

Są w Stanach Zjedn. gorliwi unici księża ruscy narodowcy, ale są i tacy, co przeszli na prawosławie. Rusini stawiają też opór prawosławiu, ale dopóki to potrwa, niewiadomo. Temi dniami otrzymała *Prawosławna Bukowyna* z Rendham w Pensylwanii (gdzie głównem miastem jest Filadelfia) od apostaty ks. Zaklińskiego, który niedawno temu przeniósł się do Ameryki, następujące pismo: „Ja pracuję tu nad przyłączeniem do prawosławia wszystkich emigrantów unickich, których już 600 wraz ze mną i kościołem poddało się rosyjskiemu biskupowi prawosławnemu w San Francisco, ale jeszcze nie są przyjęci. Skoro się to dokona, nie omieszkam donieść." Na to odpowiada szyderczo *Diło*: „Ma się czem chlubić!"

Pedagogia moskiewska.

Warszawa d. 15. kwietnia.

W szkołach nadużycia nie ustają. W gimnazyum V. Orłow nawet synowi samego dyrektora Kańskiego tak dokuczył, że zruszczony Czech musiał chłopca gdzieindziej umieścić. Powód do prześladowania dało pożycie z Polakami i hardość lekceważąca dostojeństwo nauczycielskie. Z tego dostojeństwa nie wiele co robią sobie uczniowie, o czem Orłow wie doskonała. Przed paru laty jeden z lepszych uczniów tego gimnazyum powiedział mu w oczy: „Jakie to dla pana szczęście, żeś się dostał do Polski, u siebie mógłbyś być tylko pastuchem". Orłow pobiegł do dyrektora, a Czech rzekł z flegmą: „Prawdu skazał". Nieuk i zły charakter zaczął się odtąd odbijać na synu Kańskiego. Gdy niedawno w krótce po feryach świątecznych, Orłow jako nauczyciel historyi Rosyi przy Mininie i Pożarskim spytał klasę: Kto widział pomnik ich w Moskwie? nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Gdy potem zapytał: Kto widział choćby fotografię? — znowu milczenie było odpowiedzią. Rozgniewany, rzucił wtenczas pytanie: „Czyliż nie ma prawosławnych w klasie?" Na to jeden z uczniów, Baranowski, podczas kiedy inni wołali: „Nie, nie ma!" — miał wydać jakiś szept, który Orłowowi wydał się występnym. Udał się zaraz ze skargą do dyrektora, zwołano naprędce radę pedagogiczną i ucznia wydalono. Starania odwróciły tylko od chłopca wołczyj bilet.

W gimnazyum II., z którego niewinnie, jak już dziś sami nauczyciele Rosyani przyznają, wypędzono owego malca Witowskiego, jeden z nauczycieli podsłuchał — w miejscu ustępowem, będącem u nas także widownią rosyjskiej działalności patryotycznej, dziecko, zapytujące kolegę polskiem słówkiem: „Co?" — i doniósł o tem zwierzchności. Dziecko ukaranem zostało długotrwałym aresztem. System czynnego patryotyzmu rosyjskiego jest tak bezwzględny i silny w szkole, dręczącej dzieci polskie, że urabia sobie powolne narzędzie z nie-Rosyan i nie-prawosławnych.

W gimnazyum IV. nieosobliwy wprawdzie człowiek, ale Litwin z pochodzenia i katolik z wyznania, a niegdyś wychowaniec szkoły głównej, od 30 już lat w służbie, radca stanu, Jerzy Gilus, jeden z nader już nielicznych inspektorów szkolnych nie-Rosyan, spostrzegłszy pod kołnierzem szynela ucznia kartkę z napisem, podającym nazwisko ucznia po polsku, zrobił z niej wielką kryminalną sprawę. Niesprawiedliwość była tem ohydniejszą, że chłopiec sam przez nieuwagę tylko wszedł z występnym napisem w mury szkolne. Poprzedniego dnia rodzice wzięli z sobą dziecko na jakąś większą zabawę, a dla łatwiejszego znalezienia okrycia ojciec kazał przyczepić do niego kartkę z nazwiskiem Po powrocie do domu zapomniano jej zdjąć, dziecko poszło do klasy z dowodem zuchwalstwa polskiego, a pociągnięte do odpowiedzialności z powodu zapomnienia i nieuwagi odpokutowało za to strachem, wywołanym groźbą, a nawet wypędzeniem.

Ze szkół publicznych diejatelstwo tego rodzaju przenosi się już do prywatnych. W szkole zostającej pod kierunkiem byłego profesora uniwersytetu Trejdosiewicza, w klasie I. na lekcyi języka urzędowego, dziecko 10-letnie Tomaszek W., wyrwany do tablicy dla pisania dyktando, opuścił jedną literę w wyrazie, nie popełniając zresztą błędu ortograficznego. Nauczyciel Rosyanin przyskoczył do ucznia, wymierzył mu policzek i dołożył jeszcze wymysłami. Dziecko w płacz — malcy oniemieli; rodziców nie było, bo mieszkają na wsi i dziecko jest na stancyi, nie miał się kto ująć za krzywdą.

Zaskarżony do Apuchtina mściłby się na przełożonym szkoły, na szkole, na młodzieży, a jedyne rozwiązanie rozsądne, uczciwe, pedagogiczne, jakieby ta sprawa wziąść powinna, — byłoby ze strony kuratora naruszenie zasady stawiającej we wszelkich starciach domniemanie *juris et de jure*, że nie polskiemu dziecku, ale rosyjskiemu nauczycielowi, Rosyi samej dzieje się krzywda. I tak dziecko, wyczekując rodziców, łzy połykać musiało; tak je uczą sprawiedliwości, szacunku dla szkoły, dla nauki i nauczycieli i wyrabiają w niem uczucie godności ludzkiej. Wypadek stał się dnia 9 marca. Wszędzie w Europie wypędzonoby nauczyciela, któryby publicznie podczas lekcyi uderzył w twarz ucznia i to jeszcze za takie drobne maleństwo. Nawet w zwykłym, nieszkolnym stosunku byłby to czyn niegodziwy i podwójnie wstrętnym staje się jako jeden z momentów działalności pedagogiki rosyjskiej w Polsce.

Do bieżącej kroniki tego mameluctwa pedagogicznego, które rząd rosyjski wypuszcza na młodź polską, dodać potrzeba fakt charakterystyczny. Do gimnazyum V. w Warszawie w r. 1893 przysłano na inspektora z Petersburga 26-letniego Georgewskij'ego, syna wielkiego dygnitarza, prezesa t. zw. uczonego komitetu przy ministerstwie oświecenia. Syn dygnitarski tak dobrze reprezentował Rosyę w Polsce, że go o 3. w nocy jak kłodę, do gimnazyum, gdzie miał z urzędu mieszkanie, przywozić musiano. Jakim był pedagogiem ten pijak i rozpustnik, mówić byłoby zbytecznem. Kanskij, wytrzymać już z nim nie mogąc, raz i drugi żądał od Apuchtina — usunięcia tej osobistości z gimnazyum. Po długich naleganiach nareszcie wymógł dymisyę z inspektorstwa, ale nie ze służby w wydziale oświecenia i wychowania publicznego. Apuchtin za pijaństwo i nieobyczajność w Warszawie zrobił Georgewski'ego nauczycielem w Łomży i tam teraz ten mąż wypełnia zadania „wielkiej idei rosyjskiej w tym kraju". *Horror!*

Dz. Pozn.

KORESPONDENCYE

Ateny d. 11. kwietnia.

(*Igrzyska olimpijskie*).

Szósty dzień igrzysk olimpijskich— sobota — był dniem zwycięstwa Niemców. Dnia poprzedniego w zapasach ręcznych zwyciężył raz Grek Dzytas, drugi raz Berlińczyk K. Szuman. W sobotę tedy przyszło do walnej między nimi rozprawy o pierwszą w tym rodzaju ćwiczeń nagrodę. Długi czas stawiał Grek bierny opór, umykając przed każdym atakiem Niemca tak, że nakoniec ten ostatni dał się pochwycić za głowę, aby raz przecież związać się z przeciwnikiem obręczą stalowych ramion. Nie sprostał Grek Niemcowi i padł na wznak podniesiony wprzód przez Szumana cokolwiek w górę.

Rozegrały się też wyścigi pływackie, których terenem była pirejska przystań Cea. W wyścigach na 100 metrów zwyciężył Węgier A. Hajosz, dopływając do mety w 82·5 sekundy. Przestrzeń 500 metrów przepłynął i stanął pierwszy u mety Niemiec Najman z Wiednia w 8 minut 12·6 sekundy. Nakoniec nagrodę w wyścigu na 1200 metrów wziął znowu Węgier Hajosz, dopływając do mety w 18 minut i 22·4 sekundy.

Popołudniu skończył się rozpoczęty w wilię turniej lawn-tennisa. Zwyciężył Hamburczyk F. Traun. W programie dnia były też wyścigi na toczkach. Zwyciężył we wszystkich biegach Francuz Masson, biorąc jedną po drugiej nagrody za bieg dwukilometrowy, przebieżony w 4 minuty 58·2 sekundy, za bieg dziesięciokilometrowy, przebieżony w 17 minut 54·2 sekundy i wreszczcie za bieg w koło, ukończony w 24 sekundach.

Wieczorem tego dnia zebrali się niemieccy uczestnicy igrzysk na wspólną wieczerzę. W ogóle zaznaczyć można, że tylko Niemcy występowali w Atenach solidarnie i korporatywnie. Powodem tego prawdopodobnie to, że naród ten oddawna kultywuje cześć dla siły i zawsze dostarczał dużo „artystów" na linie, drągach, trapezach i innych atletycznych przyrządach, a powtóre i ta okoliczność, że Ateny pod rządami świeżej niemieckiej dynastyi z natury rzeczy były podatnym gruntem dla rozwoju tamtejszej kolonii Germanów, której różne koła i towarzystwa witały i podejmowały rodaków z wielkiej ojczyzny bardzo serdecznie. Wieczerzę spożyto w niemieckiem stowarzyszeniu „Filadelfia" a zaproszono na nią także członków ateńskiego komitetu, przyjmującego zagranicznych gości. Nastrój naturalnie panował tam nader serdeczny a nawet sentymentalny.

W niedzielę w południe dał dwór grecki śniadanie dla wszystkich uczestników zapasów, a uprzejmość króla, książąt i wogóle Greków zjednała im serca wszystkich cudzoziemców.

Niestety, do czary rozkoszy wpadła też kropla goryczy, a radość i uniesienie z powodu powodzenia igrzysk stłumiła wieść żałobna o śmierci Trykupisa.

Jak zapewne już wszystkim wiadomo, umarł on w Kannie. Że mąż, który się bezwątpienia w największej mierze przyłożył do rozwoju Grecyi, właśnie w tej chwili musiał świat pożegnać, kiedy ojczyzna jego święciła uroczystość wysoce pokojową i usprawiedliwiającą wielkie nadzieje na przyszłość dla kraju — jest to ironia losu, którejby mu zapewne oszczędzili najwięksi nawet wrogowie.

Dyletantyzm.

III. Renan, założyciel dyletantyzmu.

Dyletantyzm przedstawił nam się jako stan umysłów powierzchowny, obojętny, pogardliwy, pożądający tylko spoczynku i wykwintnego używania; jakimże tedy sposobem za pierwszego tegoż dyletantyzmu przedstawiciela uznać możemy uczonego filozofa, który całą niemal połowę owego stulecia wypełnił sławą swych prac i rozgłosem swoich systemów?

Niezawodnie — gdyby Renan nie był napisał nic więcej nad swoją „Historyę ludu izraelskiego" i swoje „Początki chrystyanizmu", nie mielibyśmy prawa, pomimo wszystkich płodów fantazyi, jakie pomięszał z erudycyą w tych wielkich dziełach, podawać go za pierwszego mistrza w „rodzaju", który nas tu zajmuje. Gdyby nadewszystko pozostał był przy swoich uludnych, ale bądź co bądź wspaniałych marzeniach z czasu, gdy pisał „Przyszłość nauki", możnaby mu było robić wyrzuty (jakie niedawno poczynił ktoś w sposób świetny tym, co chcieli zastąpić teoryami i doświadczeniami religię i moralność) z powodu zuchwałych słów: „Zorganizować ludzkość w sposób przez naukę wskazany — oto ostatni wyraz wiedzy nowoczesnej, oto jej śmiałe, ale zupełnie uprawnione uroszczenia"; ale bądź co bądź w tym hardym programie trzeba było uznać coś wprost przeciwnego płochości umysłu.

Ale któż nie wie, czem skończyły się owe górnolotne porywy i jak autor, z wyniosłości „Historyi ogólnej języków semickich" i „Averröe'sa" zeszedł na poziomy „Pogadanek epikurejskich" i „Ksieni z Jouarre".

My, kapłani Tego, którego on w swojej czci świętokradzkiej usiłował obniżyć do czysto ludzkiego ideału, gdy o Renanie mówimy, uczuwamy zawsze obawę, aby nas nie pomawiano o stronność i aby nas nie uważano za zobowiązanych do nieuznawania żadnej z jego zalet, nawet — zadziwiającego czaru jego stylu. Nie dowierzajmy więc naszym wrażeniom osobistym i dla wykazania, jak dalece w okresie swego życia pogrążył się w dyletantyzmie, pozwólmy mówić innym, a jemu samemu przedewszystkiem.

Nic nie byłoby łatwiejszego, jak powypisywać z jego książki liczne ustępy dyletantyzmem przesiąkłe. I słyszelibyśmy z ust pewnej postaci „księdza z Nemi": „Używajmy, mój biedny przyjacielu, świata, jaki nam dano. Nie jestto dzieło poważne, ale żart, spłodzony przez bóstwo wesołe. Wesołość też — to jedyna teologia tej olbrzymiej krotochwili. Ale dlatego trzeba unikać śmierci. Śmierć jest błędem nie do naprawienia". W innem miejscu — w studyum o Amielu, czyli w jednem z dzieł, w którym Renan wyraził myśli swoje najpoważniej i najporządniej, oświadcza, że: „oddawać się z kolei, stosownie do chwili, zaufaniu w sobie, zwątpieniu, optymizmowi, ironii — oto jedyny sposób osiągnięcia pewności, że przynajmniej chwilami było się w posiadaniu prawdy".

Znajduje się nadewszystko w tem samem studyum ustęp, który nam odsłania niezawodnie głąb duszy autora: „Amiel zadaje sobie z niepokojem py-

---

2

Dr. Emil Habdank Dunikowski.

Niezależny polski Kościół i niezależna parafia.

(*Z cyklu obrazów życia i przyrody czwartej dzielnicy polskiej.*)

Pędzę wiec ku południowej stronie miasta, gdyż tam znajduje się liczna kolonia polska. Zwolna znikają olbrzymie domy o licznych piętrach, zajętych od dołu do góry wyłącznie przez kancelarye i kantory prawników, kupców i przemysłowców, znikają i wielkie gmachy publiczne a na ich miejsce zjawiają się śliczne, murowane wille bogaczy, którzy rozpoczęli swą karyerę od roznoszenia gazet, lub handlu zapałkami. Ulice szerokie asfaltowane a dokoła wil śliczne, nadzwyczaj starannie utrzymane ogródki kwiatowe i trawniki. Żaden mur, żaden parkan lub płot nie szpeci ogólnego widoku, bo tu jest ten piękny zwyczaj, że sąsiad nie odgranicza się niczem od sąsiada, uważając to za zbyteczne. Dla nas jest to wprost niezrozumiałem, i gdyby u nas chciano spróbować czegoś podobnego, to przedewszystkiem sługi wylewały by sobie wzajemnie pomyje i wysypywały śmiecie na trawniki, dzieci zrywałyby sąsiadowi kwiaty a starsi biegaliby co miesiąca do sądu z żądaniem o prowizoryum.

Lecz kolej warcząc i stukając pędzi dalej. Już znikła elegancka część a zaczynają się olbrzymie fabryki. Niebo zaciemnia się dymem, w powietrzu ostry zapach węgli, ulice czarne i błotniste, poprzecinane we wszystkich możliwych kierunkach szynami kolei żelaznej. Maszyny huczą i dudnią, koła turkocą, lokomotywy gwiżdżą przypominając nam, że mogą każdej chwili rozgnieść naszą stritkarę w proch, ażeby tylko zadość uczynić statystyce, temu nieubłaganemu demonowi, wymagającemu rocznie w mieście X. tyle a tyle ofiar pod kołami lokomotywy przy krzyżowaniu kolei bez względu na to, czy ten, którego śmierć spotkała, chodził tamtędy codzień, czy też tylko raz w życiu zabłąkał się z dalekiej Europy.

Lecz tym razem udało się nam szczęśliwie. Mijamy zgiełki i dymy fabryczne i wjeżdżamy w step. Tak, bez przesady w step... Niewątpliwie jeszcze przed dziesięciu laty była tu dzika, za miastem położona prerya, w której można było polować na kajoty i kury preryowe. I dzisiaj bylica rozciąga swe krzaki aż do toru koleji linowej, lecz są już ślady kultury. Widać mnóstwo materyału budowlanego po obu stronach drogi, widać dalej i domki drewniane, nawet całą ulicę, ba dwie i trzy ulice z hotelami, szynkami, fryzyerami itd. Całe nowe miasto — wprawdzie ubożuchne, drewniane, ale zawsze miasto. Czytam napisy „Kościuszko-Avenue", — „Grocernia Sawińskiego", — Jan Grodzki, wynajmuje powozy na pogrzeby i śluby" itd. Jestem więc w domu, to nasza poczciwa Polonia.

Okazały, murowany kościół, tuż obok mała szkółka i plebania wskazują, jak ten nasz maluczki ceni sobie swą wiarę i swoją narodowość, którą stara się przekazać swym dzieciom, jako jedyną, ale drogą spuściznę po tej biednej, dalekiej ojczyznie, tam hen za górami, za morzami!... Wysiadam z kary i zbliżam się do grupy chłopaków, hałasujących i wywracających przed szkółką koziołki.

— Hola chłopaki, jak się ten kościół nazywa?

— To kościół św. Jadwigi panie — odpowiada najśmielszy.

— A gdzie jest kościół św. Kazimierza?

— Na Kazimierzowie — ot pójdzie pan w dół, i w miejscu gdzie „Pułaski-street" przecina „Kościuszko-Avenue— uda się pan na lewo. Tam już panu wskażą.

Podziękowałem studencikowi i puściłem się w drogę. Chłopaki zaczęli zrazu chichotać, a potem w głos za mną krzyczeć: „Kolec, Kolec!... Huha! a pójdziesz Kolec!..."

Uśmiechnąłem się, gdyż domyśliłem się łatwo, o co chodzi. Niezależny kapłan, do którego szedłem w odwiedziny, nazywa się Kolczewski, jego niezależni parafianie noszą więc miano „Kolców", którytо przydomek nie jest bynajmniej określeniem mogącym uczcić człowieka. Malcy słysząc, że tak pilnie dopytuję się o parafię Kolczewskiego, wzięli mię widocznie za adepta tej nowej wiary.

Z tem więc ciężkiem podejrzeniem, ciężącem na mnie, jak plama Kaina, idę sobie spokojnie dalej. Po drodze zaglądam do targowicy miejskiej, gdzie kumoszki nasze kłócą się i targują z rzeźnikami, piekarzami i ogrodnikami, — przysłuchuję się rozmowom, bo mi już sam dźwięk polskiego języka na drugiej półkuli sprawia nadzwyczajną rozkosz, zaglądam przez otwarte okna do domków, ażeby widzieć, jak tu nasza wiara sobie mieszka, cieszę się, że widzę wszędzie obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej z płonącą lampą — i wizerunki Kościuszki i Mickiewicza, wstępuję do polskich sklepów, ażeby choć pobieżnie poznać, jakie tam interesa robią nasi i dostaję się wreszcie na Pułaski-Street.

Im bliżej do celu, tym coraz niewyraźniej mi się robi. Zaczynam rozważać, czy nie lepiejby było wrócić.

Kto wie, jak to przyjmie Polonia amerykańska, gdy się dowie, że ja byłem w odwiedzinach w niezależnej parafii — ten prosty ludek może nie zrozumie, że mię tam sprowadziła tylko żądza zobaczenia naocznie wszystkiego i będzie to uważał za rodzaj uznania z mej strony dla kościoła niezależnego i jego zwolenników...

Na dłuższe refleksye nie było jednakowoż czasu, bo nim się spostrzegłem, stanąłem już przed niezależnym kościołem. Był to okazały gmach w stylu gotyckim z ciosowego kamienia i cegły, widocznie dopiero świeżo ukończony, gdyż liczni robotnicy przykładali ostatnią rękę do niego. Tuż obok wznosiła się ładna, piętrowa willa, widocznie plebania, a do niej tulił się stary, maleńki, drewniany kościółek w kształcie szopy z niepokaźną w środku wieżyczką.

Z determinacyą rycerza, idącego do smoczej jaskini, wbiegłem na schodki i uchyliłem drzwi plebanii.

W obszernej, pięknie udekorowanej hali, od której prowadziły drzwi na prawo i lewo i wygodne żelazne schody na górę, panował ruch nadzwyczajny. Mnóstwo ludzi biegało tam i sam, znosząc wieńce i bukiety, trzepiąc dywany, przenosząc meble, polerując kandelabry i t. p. Z kuchni dochodził mnię zapach rozmaitych silnych amerykańskich korzeni, a kucharz murzyn, którego twarz czarna jak noc odbijała świetnie od białej bluzy i białej czapeczki, wypadał co chwila, klnąc po polsku i amerykańsku, kłócąc się z najrozmaitszymi dostawcami zwierzyny, mięsiwa i t. d., znoszącymi całymi koszami artykuły swego handlu.

Potrącany i niezważany przez nikogo, stanąłem w kącie i zacząłem ciekawie przypatrywać się całej tej malowniczej scenie. Byłem zrazu przekonany, że niezawisły ksiądz żeni się i sprawia sobie kosztem parafian wesele, ażeby przecież mieć jakąś zawisłość i władzę jeżeli już nie biskupa, to choć inną, kiedy zwolna z rozmów otoczenia przekonałem się, że byłem w błędzie. Oto wpadłem niespodzianie na wielką uroczystość niezależnych, bo na poświęcenie kościoła niezależnego, mianowanie księdza Kolczewskiego prałatem niezależnym i wykropienie dotychczasowego organisty na księdza niezależnego. Na tę uroczystość zjeżdża arcybiskup Falotte i książę biskup podolski ks. Bukski. Jakkolwiek nigdy nie słyszałem o istnieniu podobnych dygnitarzy, a przedewszystkiem o księciu biskupie podolskim, to przecież z rozmów na seryo prowadzonych przez bardzo poważnie wyglądających ludzi, poznałem, że faktycznie mają przyjechać jacyś dygnitarze. Kto wie, co się stało, może Kolczewski opamiętał się i chce wrócić na łono kościoła katolickiego i użył bardzo dobrze w tym celu sposobności poświęcenia kościoła?... Daj Boże, ażeby ten szkandal w Polonii amerykańskiej raz się skończył!

(C. d. n.)

tanie: „W czem leży zbawienie?“ Ah! mój Boże! — w tem, co każdemu daje pochop do życia. Dla jednego — to cnota; dla drugiego — żarliwość ku prawdzie; dla innego — zamiłowanie w sztuce; dla innych jeszcze — ciekawość, ambicya, podróże, zbytek, kobiety, bogactwo; na najniższym stopniu — morfina i alkohol. Ludzie cnotliwi znajdą nagrodę swoją w samejże cnocie; tym, którzy cnotliwymi nie są, pozostaje rozkosz“.

Że jednak nie można polegać na niczem, co powiedział Renan, albo wiem jakiekolwiek przytaczałoby się ze zdań tego autora, można być pewnym, że musiał gdzieś kiedyś wygłosić twierdzenie wręcz przeciwne, zobaczymy, co myślą o jego ostatniej ewolucyi ci, co mu się przypatrywali bliżej.

Przytaczano o nim następujące wielce trafne słowa p. Pawła Bourget: „Ten człowiek zbija mię z tropu. Oczekuję zakończenia wspaniałego — zachodu słońca w pełnym blasku chwały. On mi daje zachód słońca, chowającego się za altanką“.

Świadectwo jednak stanowcze, pozwalające stwierdzić dyletantyzm bezwzględny filozofii renanowskiej w jej postaci ostatniej, poczerpnąć chcemy ze studyum najświeższego a zarazem najgłębszego ze wszystkich, jakie kiedykolwiek napisano o autorze „Dyalogów i dramatów filozoficznych“, „Kalibana“, „Wody młodości“, „Księdza z Nemi“, „Ksieni z Jouarre“, „Rozpraw i odczytów“, „Badań sumienia filozoficznego“.

„Renan odwrócił na wspak porządek pięknego życia — powiada p. Gabryel Séailles. Wychowanie religijne, które trwało u niego przez długie lata dzieciństwa, zgromadziło w duszy jego skarby moralne, które za niewyczerpane uważał. Miarkowana przez nawyknienia dawne, wypełniona poważnemi pracami, poświęcona w zupełności bezinteresownemu rozmiłowaniu w prawdzie, była młodość jego niejako dalszym dzieciństwa ciągiem i nie pozostawiła mu po sobie ani żalu, ani wyrzutów sumienia. Zbyt pewny siebie, może dzięki owej przeszłości, rozpraszał po drodze życia nabyte skarby, wyczerpywał je długo, aż w końcu, za sprawą owej rozrzutnej swawoli, zrujnował się zupełnie, albo prawie zupełnie. Widząc rosnącą coraz więcej u siebie niemożność popełniania głupstw, sądził się być upoważnionym do wygłaszania wszystkich, jakie mu przechodziły przez głowę. Oddawał sobie tę sprawiedliwość, że nie uczynił nigdy nic złego; nie myślał snać o tem, że pisać — znaczy tyle co działać i że człowiek ma udział w grzechach ludzi, których sumienia i wolę osłabił“. *M. G.*

Z Izby sądowej.

(Morderstwo).

Lwów 17. kwietnia.

O 12. w południe rozpoczął swe wywody obrońca Hołoda dr. Kraus starając się udowodnić, że o morderstwie mowy być nie może, że było tylko usiłowanie morderstwa, połączone z występkiem z §. 335 kod. karnego.

Drugim z kolei przemawiał adw. Sumper w obronie Mouczki, udowodniając, że Mouczko tylko w najgorszym razie za dalszy współudział odpowiadać winien ponieważ był tylko narzędziem w ręku Hołoda.

Po długiem resume przewodniczącego udali się przysięgli przed 8 na naradę, która trwała przeszło $1\frac{1}{2}$ godziny. Pytanie 1 dotyczące Hołoda potwierdzili przysięgli 12 głosami. Na pytanie 2 odpowiedzieli 12 gł. nie, skutkiem czego odpadło pytanie 3 i 4. Pytanie 5 potwierdzono 11 głosami z opuszczeniem słów „z przyłożeniem ręki“.

Po dłuższej naradzie skazał trybunał Wasyla Hołoda na karę śmierci przez powieszenie, współwinnego Stefana Mouczkę na 10 lat ciężkiego więzienia obostrzonego jednorazowym postem co tygodnia i ciemnicą w każdą rocznicę popełnienia zbrodni.

Obaj oskarżeni przyjęli wyrok apatycznie i obojętnie. Imieniem Hołoda zgłosił dr. Kraus zażalenie nieważności, adw. Sumper imieniem Mouczki odwołał się co do wysokości wymiaru kary.

KRONIKA.

Lwów d. 18 kwietnia.

Przeniesienia. Minister rolnictwa przeniósł zarządców lasów i dóbr skarbowych: Fryderyka Rondonella z Taniawy do Lwowa, Artura Chwalibogowskiego z Turzy wielkiej do Taniawy, tudzież asystenta leśnictwa i zastępcę zarządcy Antoniego Chrza z Uszwi do Turzy wielkiej.

Stypendyum z fundacyi śp. Feliksa Szumlańskiego. otrzymali: A) z gimn. akad.: Nazar z IV kl., Matfij z VII kl., Czaban z III kl., Turjański z II kl., Nazarkiewicz z II kl; B) z II gimnazyum: Ocharski z II kl.; C) z gimn. Franciszka Józefa: Friedmann z II kl., Preiss z II kl, Filipowski z I kl.; D) z IV gimn.: Kornag z I kl., Diaczek z I kl., Kubes z V kl.; E) z V gimn.: Skarbiński z I kl., Procyk z V kl., Ocecz z VI kl., Müller z VII kl.; F) ze szkoły realnej: Tost z VI kl, Żełczyński z II kl., Jarosz z II kl., Hohnbeiser z II kl., Tyski z I kl., Kryński z I kl.

Drugi ogień piwniczny wybuchł wczoraj o godz. 3 po południu przy ulicy Sykstuskiej l. 2

Kominiarze lwowscy nie dają się zakasować stróżom kamienicznym, podczas gdy ci ostatni składają materyały palne w piwnicach, kominiarze gromadzą sadze w kominach. Wczoraj zapaliła się sadza w kominie pod l. 26 przy ul. Kurkowej.

Oparzenie. Przy ul. Łyczakowskiej 97 zaszedł wczoraj okropny wypadek poparzenia, skutkiem nieostrożności przy zagowywaniu preparowanej w cmuości wódki przez p. Józefa Benesza ekspedyenta pocztowego. Wódka zajęła się płomieniem, a w chwili usuwania jej z kuchni rozlała się na podłogę. Usługująca p. B. stróżowa A. Niebielecka, chcąc suknią ugasić buchające płomie wbiegła w ogień, który w jednej chwili objął całe jej odzienie, tak, że prawie żywcem upieczoną, odwiozła ją stacya ratunkowa do szpitalu powszechnego.

Porządki przedwystawowe robi już policya peszteńska, rozpoczęła je od wydalania wszystkich zamiejscowych podejrzanych indywiduów i rzezimieszków. Jednego wyszupasowanego z Pesztu nazwiskiem Leizer Zelnik oddano wczoraj w ręce policyi lwowskiej

Małe zbiegi. Dwie uczennice 4 klasy szkoły św. Marcina liczące lat około 12, Olga Burzenik i Józefa Wieczorek wyszły z domu jeszcze we czwartek po kwartalne świadectwa, które nie musiały wypaść dobrze, bo znikły bez wieści, a wszelkie poszukiwania za nimi dotąd bezskuteczne.

Dalsze ofiary oszusta masarza Kreczyńskiego zgłaszają się ciągle w dyrekcyi policyi. Wczoraj zgłosiła się Justyna Solska, od której Kreczyńscy wyłudzili 100 zł. kaucyi, obiecując jej dać miejsce kasyerki przy sprzedaży wędlin.

Hyclowskie harce. Wczoraj o 12 w południe urządzili sobie parobcy hycla polowanie na placu Smolki, goniąc za psem chodnikami, po klombach i trawnikach. Gdy jeden z przechodniów zwrócił im uwagę na niestosowność tego rodzaju gonitwy w porze najsilniejszej frekwencyi publiczności, grozili mu swemi żelaznemi przyrządami.

Tortury delikwenta. W Czerniowcach 11. bm. odbyła się rozprawa karna przeciw naczelnikowi gminy Mikołajowi Onufrejczukowi i woźnemu Teodorowi Onufrejczukowi z Wołoki o zbrodnię wymuszenia. Prokuratorya zarzucała oskarżonemu Mikołajowi Onufrejczukowi, iż 19. listopada Mikołaja Gordę, który stawiał opór chcącemu go aresztować policyantowi, kazał w komorze zamknąć. Gdy tenże do winy przyznać się niechciał, bił go wraz z Teodorem Onufrejczukiem pięściami po twarzy i głowie. Następnie okładali go we dwójkę grubym kijem po głowie, twarzy, i nagich podeszwach tak, że Gorda przez przeszło 2 tygodnie wskutek ciężkiego pobicia do pracy był niezdolnym. Przy rozprawie oskarżeni wypierali się winy. Do głębi wzruszającem było zeznanie poszkodowanego Gordy, który szczegółowo opisywał nieludzkie, iście barbarzyńskie traktowanie go przez oskarżonych. Po przesłuchaniu świadków i wywodach zastępców stron, przyłączył się trybunał po całogodzinnej naradzie do wywodów obrońcy, uwalniając oskarżonego naczelnika Mikołaja O., zaś Teodora O. skazał na 2 miesiące więzienia.

W Samborze odbędą się dnia 26. maja egzaminy dla kobiecych robót ręcznych w tamtejszem seminaryum nauczycielskiem.

Okrutna macocha. Marya Rużyło, włościanka w Liczkowcach koło Husiatyna, swą 2-letnią pasierbicę Franciszkę Rużyło nietylko zupełnie zaniedbywała, ale też źle ją odżywiała, trzymała ją przeważnie na zimnie i znęcała się nad nią w sposób niesłychany, rzucając ją o ziemię itp. tak, że to dziecię wreszcie wskutek tego życie postradało. Gdy onegdaj w Liczkowcach dziecię to zmarło — rozeszła się po całej wsi pogłoska, że dziecię zmarło wskutek razów zadanych mu przez macochę. Skutkiem tego zjechała komisya sądowo lekarska, która po licznych znakach na zwłokach dziecięcia i po obdukcyi zwłok orzekła, że przyczyną śmierci było bestyalne bicie dziecięcia, skutkiem tego nastąpiło zapalenie płuc i mózgu. Okrutną macochę uwięziono i sądowi oddano.

Z Warszawy dochodzi nas wiadomość, która, jeżeli się sprawdzi, zasmucić musi każdego, szczerze kraj miłującego obywatela. Oto w dobie, w której ziomkowie nasi na kresach zachodnich ciężką walkę z hekatystami staczają, zostały piękne i rozległe dobra Rzyczki, w powiecie rawskim, w Galicyi położone, własność fundacyi śp. hr. Kickiego, przez warszawskie Towarzystwo Osad rolnych Prusakowi na lat piętnaście wydzierżawione, aczkolwiek nie brakło oferentów Polaków, którzy nie gorsze od niego ofiarowali warunki. Miejmy nadzieję, że interes ten jeszcze nie jest stanowczo zawarty i że w instytucyi danej znajdą się ludzie, którzy nie dopuszczą, aby ziemię polską dobrowolnie Prusakowi na pastwę wydano.

Pojedynek amerykański. W Warszawie dnia 15. bm. o godz. 3 do hotelu Rzymskiego przybył jakiś nieznajomy młodzieniec i kazał podać sobie obiad w oddzielnym pokoju. Ponieważ zachowanie się jego było nienaturalne, skutkiem tego służba miała go ciągle na oku. Nieznajomy zjadłszy obiad, kazał podać sobie butelkę szampana. W ogóle mało jadł, pił ciągle starkę i wino. Nakoniec około godz. 4. kazał podać sobie wody. Zanim służący powrócił, nieznajomy wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie. Był to 22 letni Appolo Teodor Sikorski, student IV. kursu szkoły górniczej w Dąbrowie. W pozostawionym liście prosi rodzinę o uregulowanie rachunku restauracyjnego, zaś na bilecie wizytowym wyjaśnił, że pozbawia się życia skutkiem pojedynku amerykańskiego.

Szpital, w którym chorych duszą. W szpitalu miejskim Charlottenburgu, pod Berlinem, zdarzył się fakt niesłychany, który spowodował zaaresztowanie dwóch dozorców szpitalnych. Pismo miejscowe *Neue Zeit* donosi, że 1. bm. przyjęty został do szpitala robotnik Burdziński, cierpiący na „delirium tremens“. Chory był zwłaszcza w nocy bardzo niespokojny, wstawał kilkakrotnie z łóżka, wpadł w furyę, wołał, żeby mu dali rzeczy, bo musi iść do domu, a ponieważ łagodne perswazye nie odniosły żadnego skutku, przeto dozorcy siłą zatrzymali go w łóżku. We czwartek był w ciągu dnia trochę spokojniejszy, wieczorem wszakże, a zwłaszcza w nocy, znów wpadł w furyę, a w piątek rano nie żył. Przy bliższych oględzinach okazało się, że Burdziński ma na szyi znaki od podrapania i uduszenia. Poddani badaniu dozorcy zaś oskarżali się wzajemnie do tego stopnia, że zostali zaaresztowani. Zeznali obaj, że chory rzucał się i krzyczał tak, że przemocą musieli go uspokajać; przytem jeden dozorca utrzymuje, iż groził mu butelką, a drugi zapewnia, że tamten bił tą butelką chorego. Jeden przyznał się także, iż być może, że kopał Burdzińskiego nogami. Faktem jest, jak zapewnia *Neue Zeit*, że Burdziński został uduszony ręcznikiem albo prześcieradłem. Dowody obciążające dozorców są tak liczne, że przeprowadzono ich już do więzienia Moabit.

Kongres feministek w Paryżu. Pisaliśmy już o otwarciu tego pierwszego w swoim rodzaju kongresu. Teraz przychodzą sprawozdania o jego przebiegu, który jest dość burzliwy. Rozsądne wnioski nie robią wrażenia i ośmieszane są dziwacznemi wymaganiami. Trudno wyobrazić sobie coś bardziej chaotycznego. Przedstawiciele i przedstawicielki najróżniejszych narodowości zamiast nam dać wzór przyszłego i dzielnego społeczeństwa, są tylko streszczeniem zamętu pojęć naszego wieku. Wiadomo, że kodeks Napoleona otoczył kobiety niedostateczną opieką. Ale kongres nie przyspieszy chwili pożądanych reform, gdyż dąży raczej do obalenia niż do poprawy organizacyi społecznej. W kongresie biorą udział dwie Polki. Jedna pani Mink, Mękarska z domu, sławna z różnych ekscentryczności i nadania synowi swojemu imienia Lucyper, jest Louise Michel w miniaturze, ale zfrancuziała i nie liczy się do Polek. Druga pani Szeliga niezmiernie jest czynna. Słyszeliśmy ją jako przedstawicielkę ateuszostwa polskiego, przemawiającą przed pomnikiem Doleta na placu Maubert. Co rok zbierają się na tem miejscu najskrajniejsi materyaliści i zaprzeczają istnieniu Boga. Pani Szeliga jest też autorką dramatyczną, grano jej sztukę, gdzie dowodzi, że kobieta ma prawo rządzić się kaprysem i postępować z mężczyzną, jak z przedmiotem nabytym w sklepie paryskim, który zmienia się bez żadnych formalności i kosztów, jak tylko przestaje się podobać. Podobne teorye wyniosły panią Szeligę do wiceprezydencyi kongresu kobiecego.

Nie wszystko jest przyjemnością w podobnej wiceprezydencyi. Dzienniki przyznają pani Szelidze, że prezyduje rezolutnie. „Ze szkiełkiem w oku — pisze *Temps* — i ze szpiczastym nosem wygląda na Fräulein gotową do poskromienia najkrnąbrniejszych dzieci“. Ale członkowie kongresu gorzej się zachowują od malców najfatalniej wychowanych. Wiele poruszano kwestyi niedorzecznych. N. p. jakiś Holender pozwolił sobie być zdania, że żona musi dzielić narodowość swego męża. Pani Szeliga protestuje, że małżonce powinno służyć prawo wyboru między swoją narodowością a narodowością męża. Następny mowca szczęśliwie uzupełnił myśl pani Szeligi domagając się, aby dzieci podobnego małżeństwa mogły przy pełnoletności wybierać między narodowością ojca i matki. Komikiem kongresu był p. Robin, który zalecał zupełną wolność w miłości. Jest to były dyrektor zakładu sierót w Campuis i deklamując przeciw służbie wojskowej i małżeństwu przekonał wszystkich, jakie zasady wszczepiał biednym dzieciom mu poleconym przez radę miejską paryską, która mu na znak wdzięczności i szacunku płaci cztery tysiące franków rocznej pensyi. Socyaliści wywodzili, że oni jedynie wyzwolić mogą kobietę przez obalenie wszelkich przywilejów i zniesienie wszelkich klas w społeczeństwie! Wśród tego zgiełku śmiało zabierały głos i osoby poważne, stawiając dobrze obmyślane wnioski. Pani Koppe wyraziła życzenie, aby zniesiono nieludzkie rozporządzenie, mocą którego biedna matka, oddająca dziecko na wyżywienie do rządowego zakładu, gdy jej zabraknie własnego pokarmu, przez co traci możność widywania się z niem i odebrania go napowrót, jeżeli los jej się polepszy, i aż do pełnoletności poprzestawać musi na administracyjnem kwartalnem zawiadamianiu, że ono żyje. Istnieje też „feminizm chrześcijański“, t. j. stowarzyszenie, które i na tym kongresie odezwało się z twierdzeniem, że po za chrystyanizmem nie ma sposobu polepszenia losu kobiety. Prezydentka pani Pognon tłómaczyła, że płonnemi są obawy, iż nadanie kobiecie praw politycznych oderwie ją od ogniska domowego i nie zostawi jej czasu na kochanie. „Nigdy nie słyszałam — mówiła pani Pognon — aby senatorowie i deputowani byli do tego stopnia zajęci polityką, iżby im nie pozostawało ani chwili na kochanie, owszem, słyszałam, że im wyrzucano zbytnią kochliwość“. Obracanie w żart najboleśniejszych zadań życia, przyjmowanie przez obecnych tak samo najpożądańszych, jak najniedorzeczniejszych wniosków, pozbawia wszelkiej doniosłości rezolucye kongresu. Jest on obrazem anarchicznego stanu społeczeństwa, w którem najobrzydliwsi szarlatani bezkarnie kompromitują najlepsze sprawy.

Dnia 1. bm. zamiast pani Pognon przewodniczyła panna Marya Popelin, doktor prawa z Belgii; siwa, poważna, lecz zamało energiczna, skutkiem czego w dyskusyi panuje ogromny nieporządek. Dwie delegatki cudzoziemskie opisują stan rzeczy w swoich krajach. Naprzód delegatka niemiecka, doktor nauk ścisłych Sorbony paryskiej, panna Koethe Schirmacher, charakteryzuje ruch kobiecy w Niemczech, który składa się z trzech odłamów: konserwatywnego (filantropia), liberalnego (walka o uniwersytety i prawa polityczne) i skrajnie społecznego, oraz zaprasza na międzynarodowy kongres kobiecy, który odbędzie się w tym roku w Berlinie od dnia 19. do 27. września. Program tego zjazdu jest bardzo ciekawy i urozmaicony: obejmuje kwestye szkolne, macierzyńskie, ekonomiczne, polityczne itp.

Panna Friberg, Finlandka, opowiada, że w jej ojczyźnie kobiety mają prawo głosu w sprawach gminnych; że istnieje tam z wielkiem powodzeniem 21 szkół średnich wspólnych dla chłopców i dziewcząt itd.

Roztrząsano następnie ważne kwestye macierzyństwa i wychowania dzieci. Rozprawy były bardzo burzliwe; skończyły się zaś przyjęciem rezolucyi, aby państwo opiekowało się niezamożnemi matkami, bo macierzyństwo jest czynnością społeczną; aby dzieci, od urodzenia do pełnoletności, były utrzymywane na koszt państwa, a przynajmniej, aby w szkołach otrzymywały, oprócz nauki, jedzenie, ubranie, potrzebne książki itd., jak to zresztą już się dzieje gdzieniegdzie w Szwajcaryi, Francyi itd.

Z powodu interwencyi studentów wynikają znowu hałasy i kłótnie; dr. Pioger, mówiący o hygienie przy pracy kobiet w fabrykach, nie może dokończyć; nie jest szczęśliwszy od niego p. Juliusz Beis, znany literat mistyczny, który w tonie mistycznym opowiada o „nowych kobietach“, podziwu godnych Słowiankach i Angielkach, które odnowią świat. Wreszcie wchodzi znowu na porządek dzienny kwestya prawodawstwa fabrycznego, ograniczenia czasu pracy dla kobiet, zakazu pracy nocnej dla matek, które powinny dbać o zdrowie potomstwa. Tu jednak najbardziej daje się widzieć sprzeczność żywiołów składowych tego zjazdu. Gdy delegatki-robotnice, jak pani Vincent i deputowany Lavy, gorąco przemawiają za to opieką państwową nad zdrowiem robotnicy, delegatki, które nigdy nie pracowały fizycznie, oświadczają, że kobieta jest pełnoletnia, że powinno być jej dozwolone to wszystko, co mężczyźnie, że trzeba szanować wolność wyboru pracy itd. „Kwestya damska“ przeważa tym razem nad kwestyą kobiecą; wnioski, dążące do opieki państwowej, zostają uchylone, a przyjęto tylko platoniczne żądanie, aby w przemyśle za jednakową pracę kobiety i mężczyźni mieli jednakową płacę.

Zjazd uchwalił, aby państwo założyło warsztaty dla szwaczek, gdzieby kobiety mogły szukać pracy. Żądał też by przestępczynie polityczne odsiadywały karę w więzieniu osobnem, a nie jak dotychczas, w więzieniu ogólnem dla kobiet.

Zmarli. Ludwika Krupka, żona inżyinżyniera kolei państw. umarła w Przemyślu dnia 17. bm. przeżywszy lat 32.

Wieczorek humorystyczny. W niedzielę o godz. 7 wieczorem odbędzie się w sali „Sokoła“ na rzecz budowy drugiej sali gimnastycznej wieczorek humorystyczny, którego program składa się z następujących nowości: „Produkcya górali“, „Wyznanie miłości“, „Szczyt hypnotyzmu“. „Duet heroiczny“, „Serenada marokańska“, „Dwóch kandydatów“ fraszka sceniczna, „Załoga okrętu“ itp. Początek o godzinie 7 wieczór. Krzesło numerowane 50 ct., wstęp na salę 30 ct. Artystyczne kierownictwo wieczora objął p. M. Signio, to też nie ulega wątpliwości, że publiczność zabawi się w niedzielę wybornie, tak jak na wszystkich wieczorkach aranżowanych przez p. Signio.

Klub pocztowy urządza w sobotę 18 bm. Promenade-Koncert własnej kapeli.

W Gwieździe odbędzie się w niedzielę 19. bm. wieczorak z tańcami.

Odczyt. Prof. Karol Rawer wygłosi w niedzielę dnia 19. bm. o godzinie 12. w południe w sali ratuszowej odczyt o „Stanisławie Jachowiczu“. Dochód przeznaczony na związek koleżeński byłych seminarzystek i nauczycielek.

Z tow. muzycznego. Onegdaj odbyła się w tow. muzycznem uroczystość imienin dyrektora p. Rudolfa Schwarza. Sympatycznemu dyrektorowi wyprawiły oba chóry serdeczną owacyę. Po odśpiewaniu kantaty okolicznościowej, przemówiła imieniem pań, wręczając skromny upominek, p. K. Wimmerowa imieniem panów p. Toth. Poczem oba chóry wykonały kilka nowych utworów pod kierownictwem energicznego zastępcy dyrygenta p. St. Bursy. Na przeplatanej popisami zabawie spędzono mile kilka godzin.

Z teatru.

Gruby cień zalega scenę. W głębi ledwie rozpoznać można mgliste zarysy wielkiego gmachu. Z lewej kulisy wyłania się cień dziedzicznego kuratora, z prawej dwa cienie dziedzicznych dzierżawców.

Dziedziczny kurator szepce: Pst, pst, a dziedziczni dzierżawcy szepcą: Pst, pst.

Scenie tej towarzyszy bardzo piękna kołysanka, osnuta na motywach marzeń o lepszej przyszłości, tłustych kąskach i pączkach w maśle.

Wszystkie trzy cienie podają sobie dłonie, wykonują zgrabne *pas de trois*, ściskają się, a objąwszy się rękoma, *pianissimo* śpiewają wdzięczny kuplecik:

„Nie traćmy zatem czasu i chodźmy do rejenta!

„Ach każdy bez hałasu o sobie niech pamięta.

Oryginalny ten wstęp zdumiał publiczność, to też nie odezwały się po nim ani oklaski, ani sykania, po prostu nie umiano się połapać w ciszy, cieniach, pianach i tajemnicy.

Rozpoczęło się teraz intermezzo.

Melodya kunsztowna, ułożona w kształt z paragrafów, stanowiła jakby tło delikatnego haftu. Na nim tkany wzór basowy, jakby uporczywej interpelacyi w otoczeniu delikatnych, jakby pajęczyna arabesków, w formie poufnych zwierzeń, ploteczek miejskich, rewelacyj mimochodem czynionych, drobnych wiadomości dziennikarskich i t. d. i t. d.

Publiczność delektuje się pięknym utworem, rozmyśla i rozważa, co za myśl każdy z frazesów orkiestrowych kryje w sobie. W tem artystycznie obmyślony dyssonans w formie ogłoszonego kontraktu, przerywa rozkosz artystyczną widzów, wstrząsa ich nerwami i zasłona nagle się podnosi.

Dekoracya przedstawia w głębi posąg mężczyzny, a po bokach różnego kształtu studnie, ponazywane tytułami rozmaitych organów opinii.

Na scenie widać następujące osoby: jeden zimny finansista, jeden rolnik długi i jeden radca władzy zamienieni w słupy milczenia; jeden publicysta mały także radca władzy w stroju Kalchasa z Pięknej Heleny stoi w głębi nieruchomy, zmrużył lewe oko i z miną lekceważenia spogląda na otoczenie.

Za posągiem mężczyzny widać głowy cieniów z prologu, ciekawie wyglądające na świat boży.

Oprócz tego mnóstwo osób poprzebieranych za gazety, a rozstawionych koło studzień, wiele kodeksów, jeden akt fundacyjny, jedna instrukcya, po lewej tłum sierót, po prawej ciżba starców, w pośrodku chór złożony z najrozmaitszych ludzi. Wszystkie te osoby razem w nieładzie biegają po scenie, okręcają się około słupów milczenia, rozbiegają w różne strony i ciągle bardzo pięknie śpiewają do taktu orkiestry, która wszystkich naraz instrumentów potrzebuje, aby dokładnie oddać w muzyce nastrój chwili.

Woda u studzien szemrze z większym lub mniejszym sykiem, osoby poprzebierane w zadrukowany papier wielkimi konwiami wylewają studzienną zawartość na środek sceny, sieroty jęczą, starcy wzdychają, kodeksy skrzypią, chór najróżniejszych osób coraz bardziej *crescendo* a wciąż *unisono* śpiewa:

„W kontrakcie tego nie ma, w kontrakcie tego brak!

Słowem tak żywa akcya rozgrywa się na scenie a orkiestralna muzyka jest tak piękna, urozmaicona i ślicznie instrumentowana, że na koniec aktu cała publiczność przemienia się w aktorów — wszyscy zaczynają biegać, krzyczeć, hałasować, narzekać, kląć, piszczeć i śpiewać z chórem.

„W kontrakcie tego nie ma, w kontrakcie tego brak!

Przez cały akt cienie głów z za posągu grają na nosie i śpiewają bez przerwy na nutę duetu ze Sztygara:

„Krzyczcie ach, krzyczcie, co macie sił.

„A kontrakt dobrym wciąż będzie, jak dobrym był!

Muzyka urywa nagle i nagle też spada kurtyna. Publiczność skonsternowana, szuka swoich miejsc, sadowi się na nich, poczem zasłona się podnosi na drugi akt.

Scena podzielona na dwie połowy. W jednej amfiteatralnie ustawione krzesła pozajmowali dygnitarze z łańcuchami. słupy jak w pierwszym akcie wciąż milczą, potem jeden z kodeksów długo skrzypi, potem kilka innych kodeksów skrzypi króciutko, nakonie wszyscy *unisono* pod przewodem wielkiego edyla w największym łańcuchu wykonują wielką aryę z Aidy:

„Wojna! wojna! wojna!

Tymczasem w drugiej połowie sceny posąg mężczyzny podnoszą trzy cienie z miejsca i niosą go przeciw tłumowi, który się cofa, śpiewając aryę Moniuszki z Dziadów:

„A kysz! kysz! kysz!

Spocone cienie za posągiem nic nie śpiewają, ale za to przed posągiem wykonywa artystycznego kankana przebrana za kreta z mieczem w ręku a gazetą pod pachą maryonetka. Mieczem godzi w tłum, a skacze, ile razy go cienie z za posągu pociągną za sznurek.

Muzyka pod ten czas gra bez przerwy aryę z Lunatyczki:

„Ach, ach, co to za figura!

„Ach, ach, jaka dziwna awantura!

(18. kwietnia 1896 — przedstawienie trwa dalej).

Rada państwa.

(Telegr. „Gaz. Nar.“)

Wiedeń d. 18 kwietnia.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów uchwalono w drugiem czytaniu ustawę o podwyższeniu pensyj wdowich po urzędnikach państwowych.

Wniosek Mengera, aby wysokość proponowanych w przedłożeniu rządowem pensyj wdów po urzędnikach trzech najwyższych rang — zniżoną została, został przyjęty.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 18. kwietnia.

Sędzia powiatowy Ludwik Freindl zamianowany został sekretarzem rady dla Tarnowa, a adjunkt sądowy dr. Tadeusz Wyrobisz sekretarzem rady dla Wadowic.

Wiedeń d. 18. kwietnia.

Deputacya ślązka pod przewodnictwem ks. Świeżego, zjawiła się wczoraj u prezydenta ministrów hr. Badeniego, aby go prosić o udzielenie prawa publiczności dla polskiego gimnazyum w Cieszynie Hr. Badeni oświadczył, iż musi wprzód wyczekać, w jaki sposób gimnazyum to rozwijać się będzie.

Wiedeń d. 18. kwietnia

Minister skarbu dr. Biliński przyjmował wczoraj deputacyę gal. Towarzystwa gospodarczego, która przybyła w sprawie projektowanego przez rząd podwyższenie podatku wódczanego. Minister oświadczył, że podwyższenie to musi nastąpić, przyrzekł jednak uwzględnienie życzeń specyalnych.

Podwyższenie podatku od piwa wynosić będzie — jak mówią — 40 ct. na hektolitrze.

Wiedeń d. 18 kwietnia.

Dziś odbędzie się wybór burmistrza Wiednia. Nie ulega wątpliwości, że wybranym zostanie znowu Lueger. Pomimo to Rada miejska nie zostanie rozwiązaną.

Mówią, że na wypadek, gdyby aż do rozstrzygnięcia zatwierdzenia wyboru burmistrza, Rada miejska z wiceburmistrzem miała prowadzić agendy miasta, natenczas Luegerowi powierzonem ma być stanowisko pierwszego wiceburmistrza.

Wiedeń d. 18. kwietnia.

Dziś odbył się wybór burmistrza miasta Wiednia. Wzięli w nim udział wszyscy radni w liczbie 138. Burmistrzem wybrany został Lueger 96 głosami; liberałowie oddali 42 głosy byłemu burmistrzowi Grueblowi. Niezbyt liczny tłum, zgromadzony koło ratusza, przyjął wynik wyborów okrzykami na cześć Luegera.

Po ogłoszeniu rezultatu wyboru na burmistrza, miał dr. Lueger mowę, w której występował gwałtownie przeciw Węgrom i rzekł z naciskiem, że dlatego przyjmuje wybór, iż taką jest wola ludności chrześcijańskiej. „Byłoby to — rzekł Lueger — małostkowością sądzić, iż tu idzie o pojedynek między Badenim a Luegerem; nie, tu idzie o oswobodzenie ludu chrześcijańskiego, o wolność i niezawisłość Austryi. Obowiązkiem każdego Niemca, chrześcijanina, mającego dobrą wolę i szczerze austryacki patryotyzm jest w walce tej ani na krok nie ustąpić“.

Większość rady przyjęła tę mowę hucznymi oklaskami.

Berlin d. 18 kwietnia.

Biuro Wolfa przynosi z Petersburga zaprzeczenie wiadomości, jakoby rząd rosyjski wywierał nacisk na Bułgaryę w sprawie zniesienia bułgarskiego narodowego kościoła.

Berlin d. 18. kwietnia.

Stronnictwo centrum interpelowało w Izbie, w jaki sposób zamierza rząd przeszkodzić na przyszłość pojedynkom.

Berlin d. 18. kwietnia.

Po długiej debacie przyjął parlament wczoraj całą ustawę o zwalczaniu nierzetelnej konkurencyi.

Rzym d. 18. kwietnia.

Papież powołał nuncyusza Agliardiego, aby mu poruczyć misyę reprezentowania Ojca św. podczas koronacyi cara. Nuncyusz Agliardi powróci następnie znowu do Wiednia.

Rzym d. 18. kwietnia.

Baldissera będzie musiał corychlej pospieszyć z odsieczą oblęganemu przez Abissyńczyków Adigratowi, gdzie już nietylko żywności, ale i wody jest skąpo.

Dział ekonomiczny.

— **Bank hipoteczny we Lwowie.** Bilans galic. akc. Banku hipotecznego za r. 1895 wykazuje po odpisaniu strat w kwocie 69517 zł. czystego zysku 690.448 zł. Rada nadzorcza uchwaliła przedstawić walnemu zgromadzeniu, mającemu się odbyć dnia 25. kwietnia, wniosek na wypłacenie akcyonaryuszom superdywidendy od akcyi po 16 zł.

Wiadomości giełdowe

Wiedeń d. 18. kwietnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 359·75, Kredyty węgierskie 387·—, Unionbank 298 50, Länderbank 245·—, staatsbany 349 75, Lombardy 96·—, kolej północno-wschodnia 265 —, tytoniowe 174·—, Rima 240 75, Alpiny 84·20, renta majowa 101·15, losy turec. 57·—, Marki 58 81.

Frankfurt dnia 18. kwietnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 305 37 (359 89), statsbany 301·25 (350 16), lombardy —·— (—·—), alpiny —·— (—·—).

— **Wiedeń** d 18. kwietnia. (Tel. *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 358 12, węg. zakład kredytowy 388·—, anglobanki 159·50, lenderbanki 245 75, koleje państwowe 349 25, elbethal 272 50 akcye tytoniowe 173 —, alpiny 84·10, losy tureckie 57·—, unionbanki 299·50, ruble 127·—.

Z obserwatoryum szkoły politechnicznej we Lwowie. Dnia 18 kwietnia. Najwyższa temperatura od godz. 12 w południe d. 17 kwietnia br. do godz. 7 rano d. 18 bm. była +6 6°C., najniższa +1 6°C. Opad deszczu wynosił 0 0 mm. Barometr powoli idzie w górę.

Dziś dnia 19 kwietnia: Emmy wdowy. — Hrehorya Prep.





Dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie

podaje do powszechnej wiadomości w myśl § 11 statutu gradowego:

Wykaz najwyższych cen

po jakich ziemiopłody w roku 1896 od gradu ubezpieczane być mogą.

w powiatach sądowych Galicyi i Bukowiny.

A. Andrychów, Baligród, Biała, Biecz, Bochnia, Brzesko, Brzostek, Brzozów, Bukowsko, Chrzanów, Ciężkowice, Czchów, Dąbrowa, Dębica, Dobczyce, Dukla, Dynów, Frysztak, Głogów, Gorlice, Grybów, Jasło, Jaworzno, Jordanów, Kalwarya, Kęty, Kolbuszowa, Kraków, Krosno, Krzeszowice, Leżajsk, Limanowa, Lisko, Łańcut, Lutowiska, Łańcut, Maków, Mielec, Milówka, Mszana dolna, Muszyna, Myślenice, Niepołomice, Nisko, Nowy Sącz, Nowy Targ, Oświęcim, Pilzno, Podgórze, Przeworsk, Radłów, Radomyśl, Ropczyce, Rozwadów, Rymanów, Rzeszów, Sanok, Skawina, Słemień, Sokołów, Stary Sącz, Strzyżów, Tarnobrzeg, Tarnów, Tuchów, Tyczyn, Ulanów, Ustrzyki, Wadowice, Wieliczka, Wiśnicz, Wojnicz, Żabno, Zator, Żmigród, Żywiec.

B. Bełz, Bircza, Borszczów, Bóbrka, Bohorodczany, Bolechów, Borynia, Bursztyn, Busk, Chodorów, Cieszanów, Delatyn, Dobromil, Dolina, Drohobycz, Dubiecko, Gliniany, Gródek, Gwoździec, Halicz, Horodenka, Janów, Jarosław, Jaworów, Kałusz, Kamionka, Kołomyja, Kosów, Krakowiec, Kulików, Kuty, Lubaczów, Lwów, Łąka, Medenice, Mielnica, Mikołajów, Mościska, Mosty w., Nadwórna, Niemirów, Niżankowice, Obertyn, Otynia, Pełdbuż, Peczeniżyn, Przemyśl, Przemyślany, Radymno, Rohatyn, Rawa, Rudki, Sambor, Sieniawa, Skole, Śniatyn, Sokal, Stanisławów, Starasól, Stryj, Szczerzec, Tłumacz, Tłuste, Turka, Tyśmienica, Uhnów, Winniki, Wojniłów, Zabłotów, Zaleszczyki, Żabie, Żółkiew, Żurawno, Żydaczów.

C. Brody, Brzeżany, Buczacz, Budzanów, Czortków, Grzymałów, Husiatyn, Kopyczyńce, Kozowa, Łopatyn, Mikulińce, Monasterzyska, Nowesioło, Podhajce, Podwołoczyska, Potok złoty, Skałat, Tarnopol, Trembowla, Wiśniowczyk, Zalośce, Zbaraż, Zborów, Złoczów.

D. Bukowina. Czerniowce, Dorna Watra, Gurahumora, Kimpolung, Kocmań, Putilla, Radowce, Sadogóra, Seletyn, Seret, Solka, Stanowce, Storożyniec, Suczawa, Waszkowce nad Czeremoszem, Wyżnica, Zastawna.

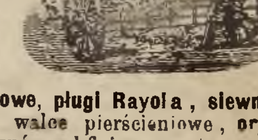
poz	Rodzaj ziemiopłodów	A. poz.	A. złr. za 100 kilo	B. poz	B. złr. za 100 kilo	C. poz	C. złr. za 100 kl.	D. poz.	D. złr. za 100 kl
1	Żyto ozime	1	6.50	1	6 25	1	6. -	1	5·50
2	„ jare	2	6.—	2	5.50	2	5.50	2	5 —
3	Pszenica ozima	3	7.50	3	7 25	3	7.—	3	6 75
4	„ jara	4	6.50	4	6 25	4	6.25	4	6·—
5	Jęczmień	5	6.—	5	5.50	5	5. —	5	5 —
6	Orkisz	6	6.—	6	5.50	6	5.—	6	5·—
7	Owies	7	6.—	7	5.50	7	5.50	7	5 —
8	Hreczka (Tatarka)	8	7.50	8	7.—	8	7.-	8	7·—
9	Kukurudza	9	6.—	9	6 -	9	6.—	9	5 50
10	Proso	10	6.—	10	5 50	10	5. —	10	5·—
11	Groch pospolity	11	7.—	11	5 50	11	5.50	11	5·50
12	Groch (Wiktorya)	12	9.50	12	8 —	12	8.—	12	8·—
13	Groch zielony drobny	13	7.—	13	6 50	13	6.50	13	6· —
14	Bób	14	5.50	14	5 25	14	5.—	14	5·—
15	Bobik	15	5.—	15	5 -	15	4.50	15	4·50
16	Fasola	16	10.—	16	10.—	16	7.50	16	7 50
17	Soczewica zwykła	17	10.—	17	8.50	17	8.—	17	7·—
18	Soczewica szelągowa	18	11.—	18	10.—	18	9.	18	9·—
19	Wyka	19	6.—	19	5.—	19	4.50	19	4·50
20	Łubin żółty	20	5·—	20	5·—	20	5·—	20	5·—
21	Tymotka	21	25 —	21	24 50	21	20.50	21	20· —
22	Konicz czerwony	22	40 —	22	40.—	22	40.—	22	40·—
23	Konicz biały i szwedzki	23	55.—	23	50.—	23	45.—	23	45·—
24	Rzepak zimowy	24	9.50	24	9. —	24	8.50	24	8·50
25	Rzepak letni	25	9.—	25	8.50	25	8.—	25	8·—
26	Lnianka (Lnica, Rżyj)	26	7.—	26	6 50	26	6 25	26	6·25
27	Konopie włókno	27	22.—	27	20 —	27	18.—	27	17·—
28	Nasienie konopne	28	9.50	28	8.—	28	8.—	28	8·—
29	Len włókno	29	24.—	29	23. —	29	22 —	29	21·—
30	Nasienie lniane	30	10.—	30	8.50	30	8.50	30	8 50
31	Mak	31	20.—	31	20.—	31	14.50	31	13·—
32	Kminek	32	15.—	32	14.50	32	13.—	32	13·—
33	Anyż rosyjski	33	16.—	33	16.—	33	15.50	33	15·—
34	Anyż płaski	34	20.—	34	20.—	34	16.—	34	16 —
35	Kartofle	35	1.80	35	1.50	35	1 30	35	1·20
36	Chmiel za 50 kilo	36	60.—	36	60.—	36	55.—	36	47·—
37	Łoza koszyk. 1-let. z morg	37	40.—	37	38.—	37	22.—	37	22·—
38	Łoza koszyk. 2-let. z morg	38	50.—	38	48.—	38	26.—	38	26· -

I. **Ceny ubezpieczone, a nie ceny targowe** będą służyć w razie gradobicia za podstawę wynagrodzenia. Wolno jest podawać do ubezpieczenia ceny niższe od wyżej oznaczonych; cen wyższych Dyrekcya do ubezpieczenia w myśl § 11 statutu przyjąć nie może. — **Buraki cukrowe** mogą być ubezpieczone po cenie zakontraktowanej przez cukrownię.

Dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Z. Słoneck i. ***K. Scipio.*** ***H. Kieszkowski.***

(Przedruku nie płacimy)



Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.